

Tydzień temu, razem z rodzicami przeprowadziłem się do nowego mieszkania. Znajdowało się ono na czwartym piętrze, które zarazem było najwyższym w bloku. Pewnej nocy zauważyłem, że przez przystanek równo o północy przejeżdża dziwny autobus. Oczywiście ciekawość wzięła górę nad strachem, więc spytałem kilka osób z osiedla czy wiedzą coś na ten temat. Zawsze jednak otrzymywałem taką samą odpowiedź, a brzmiała ona tak: "Nic nie wiem na temat północnego autobusu, i nie mieszej mnie w to!". Za każdym razem kiedy to słyszałem, coraz bardziej zżerała mnie ciekawość co jest z nim nie tak. Pewnej bezchmurnej i na oko spokojnej nocy, po cichu ubrałem się, by zaraz potem pobiec na przystanek. Gdy dotarłem na miejsce była godzina dwudziesta druga pięćdziesiąt pięć, więc usiadłem na ławce i czekałem. Nagle znikąd przede mną pojawił się ON. Stał około pięć milimetrów przed krawężnikiem. Z ogłuszającym piskiem otworzył drzwi. Właśnie wtedy dokonałem najważniejszej decyzji w moim życiu. Oczywiście ciekawość wygrała, więc wsiadłem.

Kiedy byłem na środku autobusu rozejrzałem się dookoła, lecz nikogo, ani niczego nie ujrzałem. Wybrałem miejsce przy oknie. Był tylko blask księżyca wpadający do środka przez ciemne szyby, brak jakichkolwiek innych świateł, a na cały pojazd rozpowszechniał się odór rozkładającego się mięsa. Przez przyciemnione szyby widać było latarnie, które swym światłem nigdy nie świeciły więcej niż dwie sekundy. Kierowca zatrzymał pojazd tak gwałtownie i tak nagle, że przewróciłem się na siedzenie naprzeciwko mnie. Kiedy obolały wstałem, zobaczyłem że jestem czymś ubrudzony. Otarłem dłonią, była to lepka i czerwona ciecz. Krew! Krzyknąłem.

Przede mną pojawiła się jakaś czarna postać. Nie mam pojęcia skąd się wzięła. W klatce piersiowej poczułem mocne ukłucie, przez co nie mogłem nabrać porządnie powietrza. Potem przybliżył swoją twarz tak blisko, że mogłem poczuć jego oddech. Szepnął coś bardzo cicho i nie zrozumiałe. Po jakiejś minucie to coś oddaliło się na koniec autobusu, po czym zniknęło. Przerażony bólem, szybko podniosłem koszulkę i bluzę aby zobaczyć jak głęboka jest rana. Dziwne. Śladu po ukłuciu nie było, a ból nie wiem kiedy ustąpił. Chwilę tak stałem z podniesioną koszulką, lecz gdy się ocknąłem stwierdziłem, żeby usiąść na samym tyle, aby mieć widok na cały pojazd.

Minęło parę minut. Zacząłem się kiwać na siedzeniu, ponieważ bardzo zachciało mi się spać. Poczuję się jakbym był w objęciach Morfeusza od samego początku. Na szczęście przez upartość i chęci udało mi się nie usnąć. Po około godzinie jazdy kierowca zatrzymał się, zgasił silnik i otworzył drzwi. Wysiadłem.

Księżyc trochę oświetlał otoczenie w którym byłem.

-Czemu zatrzymał się w lesie?- powiedziałem do siebie. Słysząc tylko szelest liści pod butami i moje bicie serca. Wziąłem głęboki oddech i ruszyłem przed siebie. Idąc nawet nie wiem dokąd, zacząłem rozmyślać o rodzicach. Czy wszystko u nich w porządku.

Poczułem uderzenie w twarz i resztę ciała. cofnąłem się o kilka kroków i wtedy zobaczyłem, zarys trzypiętrowego domku. Przeszedłem dookoła, by zobaczyć czy jest w miarę bezpiecznie. Drzwi które znalazłem były uchylone do połowy. Najpierw w nie zapukałem, lecz odpowiedzi nie usłyszałem. Postanowiłem, że tutaj spędzę noc. Po wilgotnych drewnianych schodach wszedłem na samą górę, a potem do pierwszego lepszego pokoju. Na ścianie były powieszony obrazy przedstawiające ludzi z nie do końca miłymi wyrazami twarzy. Były wręcz przerażające. Położyłem się i zamknąłem oczy. Jednak mój pierwszy sen nie trwał wiecznie, bo usłyszałem jakiś hałas za sobą. Szybkim ruchem odwróciłem się, ale zobaczyłem tylko dwudrzwiową szafę. Wstałem aby sprawdzić czy coś w niej jest. Gdy otworzyłem drzwi usłyszałem podobny pisk do tych od drzwi autobusu, jednak bardziej piskliwy. Nic w niej nie było. Położyłem się jeszcze raz tym razem przodem do szafy i tak jak wcześniej zamknąłem oczy i zasnąłem.

Ranek obudziło mnie słońce świecące w twarz. Zdziwiłem się, bo kiedy chciałem znowu zobaczyć portrety, to zamiast nich były tam okna. Przestraszyłem się, jednak nie wydałem z siebie żadnego dźwięku. Tylko wpatrywałem się w nie jakbym czekał na jakieś wyjaśnienie. Po spróchniałych schodach zbiegłem na dół i wybiegłem z budynku. Przeszedłem się dookoła trzy razy, jednakże nic tam nie było, prócz liści i drzew. Postanowiłem się nie zatrzymywać byle gdzie. Więc ruszyłem dalej.

Tym razem droga była udeptana, ale nadal prowadziła przez las. Po kilku minutach przed sobą ujrzałem jakieś budynki. "Wioska?" pomyślałem. Czując czyjś wzrok na sobie, stanąłem. Gwałtownie się odwróciłem, jednak nikogo nie było. Powoli odwróciłem się z powrotem w stronę wioski. Zamarłem w bez ruchu. Przede mną stojąca postać wpatrywała się we mnie swymi czerwonymi ślepiami. Zrobiłem kilka kroków w tył. Nadal ostrzegawczo patrzyliśmy sobie w oczy. w powietrzu można było wyczuć napięcie i mój strach. Stwór rzucił się na mnie. Pazurami powierzchownie przeciął mi klatkę piersiową, po czym spytał z grozą w głosie:

-Ktoś ty? I jak się tu znalazłeś?!- pytając kopnął mnie jeszcze w brzuch.

-J... Ja... Ja jestem. Tutaj, dzięki autobusowi.- odparłem ledwo łapiąc powietrze. -Hmmm? Jakiemu autobusowi?!- jego ton się trochę uspokoił, jednakże brzmiał tak samo strasznie jak przedtem.

-Kurde... Zwykłemu. Nie miał żadnych świateł. I... Jeszcze ta... Taka postać czarna jak smoła.- odpowiedziałem, próbując spojrzeć mu prosto w oczy. Moje wysiłki okazały się bezskuteczne.

-Poczułeś ból w klatce piersiowej?! Odpowiadaj śmieciu!- wykrzykując złapał swoją wielką łapą za szyję i podniósł mnie pół metra nad ziemię.

-Prze... Prze... Przestań! Tak poczułem jednak nie mam żadnego śladu!- kończąc to próbowałem się wyrwać z uścisku śmierci.

-Więc pewnie zasnąłeś potem? Jeśli tak to będziesz podobny do mnie.- zaśmiał się. Zdziwiłem się, a za razem przestraszyłem, bo nie zasnąłem i nie wiedziałem co się ze mną stanie.

-Muszę cię zasmucić, bo nie zasnąłem.- plunąłem mu w klatkę piersiową. On kiedy to usłyszał wytrzeszczył oczy i zwolnił trochę uścisk, dzięki czemu mogłem się uwolnić. Spadłem na ziemię. Zaraz po upadku zacząłem szybko iść jak najdalej od tego potwora. Jakimś cudem w mgnieniu oka byłem około dwustu metrów przed nim, a on nadal stał wryty, patrząc przed siebie jakbym nadal tam był. Po kilku minutach już straciłem go z widoku i postanowiłem usiąść pod drzewem i odsapnąć. Nie wiedząc kiedy, poddałem się pragnieniom i usnąłem.

Obudziłem się, gdy się już ściemniało, więc chcąc wracać do autobusu, poczułem uderzenie w tył głowy i wtedy nie wiedziałem co się ze mną dzieje.

Ocknąłem się w jakimś zimnym i ciemnym pomieszczeniu. Spanikowałem i zacząłem krzyczeć najgłośniej jak mogę. Po chwili usłyszałem ciężkie i lekkie kroki. Ucichłem i słuchałem. Cisza i spokój. Niestety nie trwało to długo, bo zaraz po tym rozległ się dźwięk przekręcanej klucza. Do pomieszczenia weszli kobieta i mężczyzna. Kobieta miała niecałe sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, blond włosy. Ubranie miała jakby z przełomu średniowiecza, a na ramię założony łuk, który mógłby stanowić połowę jej wzrostu. Mężczyzna był wyższy od niej o głowę, a włosy miał w kolorze czarnym. Jego zaś ubranie pochodziło ze schyłku renesansu. Z pasa po prawej stronie zwisał mu sztylet, długością porównywalny do części przedramienia, zaś po lewej miał miecz gotowy do użytku.

Ruszyłem w ich kierunku. Wtedy ona zdjęła łuk z ramienia i naciągnęła strzałę na cięciwę, miała już puścić, kiedy mężczyzna ją powstrzymał zwinnym ruchem ręki. Zatrzymałem się i czekałem na kolejny ruch tych dwóch osób.

-Nie strzelaj. Mamy go przyprowadzić żywego.- ostrzegająco spojrzał na kobietę, która opuściła łuk i zarzuciła na ramię, a strzałę schowała z powrotem do kołczana.

-No dobrze, ale niech więcej nie wykonuje podejrzanych ani gwałtownych ruchów, bo zginie.- zimno odpowiadając odwróciła się do drzwi i odeszła w ciemność.

-Przepraszam za nią, ale jest przygotowana na wszystko. Na mnie też tak zareagowała kiedy zacząłem się zbliżać.- kończąc to uśmiechnął się i ręką przywołał mnie do siebie. Powolnym ruchem podszedłem i wtedy zobaczyłem, że moje rany są opatrzone i prawie wcale nie bolą.

-Mam pytanie.- zatrzymałem się i kontynuując spojrzałem mu w oczy -Kim był tamten stwór?

-Eh... To był jeden z odmieńców. Można ich spotkać w tamtej okolicy gdzie ciebie znaleźliśmy. Sądząc po twym wyglądzie nie zasnąłeś w drodze tutaj.- ręką pokazał na mnie i zaczął iść dalej. Musiałem do niego podbiec kawałek, który nas dzielił. Resztę drogi szliśmy w ciszy.

-Tak w ogóle to gdzie idziemy?

-Do władcy tej wioski.

Dojście do domku tego władcy zajęło nam jakieś dziesięć minut, jak nie więcej. Stał przed drzwiami i zapukał. Otworzyła mu szczupła i niska kobieta w fartuchu. Raczej była to służąca lub coś podobnego.

-W końcu jesteś. Ile można czekać na takiego obiboka. Już się niecierpliwiliśmy i chciałam wysłać straż na przeszukanie.- kończąc zdanie uderzyła go jakąś szmatką w głowę.

-Przepraszam, ale jeszcze spytał o odmieńców i się jakoś przeciągnęło.- z miną pełną winy spojrzał w dół, po czym wszedł do środka. Na pierwszy rzut oka wyglądał trochę strasznie, ponieważ na jednej ścianie wisiały głowy zwierząt i odmieńców, zaś na drugiej ludzkie głowy i kończyny z podpisami kiedy i w jaki sposób umarli.

-Witaj Panie,- uklonił się i mówił dalej -to jest ten chłopiec, o którym Panu mówiliśmy.

-Dobrze, możecie usiąść. Chcecie herbatę ziołową?- wstał, podszedł do służącej i powiedział

-Jeśli mogłaby Pani zaparzyć herbatę ziołową dla tych młodych ludzi.- lekko się uklonił i wrócił na swe miejsce.

-Ależ pewnie, że mogę, jeżeli tylko oni będą chcieli.- grzecznie i miło się uśmiechnęła do naszej dwójki.

-Dziękuję Pani.- wstałem i ukloniłem się do kobiety w fartuszkach -A i jeszcze jedna rzecz. Jakim cudem się tu znalazłem?!

-Nie podnoś głosu młody człowieku, bo nie spotka cię tutaj za to nic dobrego.

-Najmocniej przepraszam Panie.- przepaszając usiadłem powrotem na miejsce.

-Nic mu nie powiedzieliście oprócz odmieńców, co?- spojrzawszy na dwójkę, która po mnie przysłała, ciągnął dalej. -No więc tak, po pierwsze. Jeszcze nie wiemy jak się tu znaleźliśmy. Po drugie, nie podnoś głosu, ponieważ nie mamy zamiaru walczyć z odmieńcami. A co do tych odmieńców, jest to bardzo liczna grupa osób, która zasnęła w drodze tutaj. Podejrzewamy, że ma to jakiś związek z tą ciemną postacią. Jednakże znajdujemy się tutaj dopiero od kilku dni, ale wygląda na to, że oni są tutaj dłużej.- po wypowiedzi zrobił kilka łyków ciepłej herbaty.

Zapadła chwilowa cisza, którą przerwał dźwięk gotowanej wody. Służąca poszła dokończyć swoje zadanie, o które Pan ją poprosił. Po kilku sekundach herbata znalazła się przede mną.

-A jeszcze takie pytanie, jak brzmi twoje imię?

-Moje? Nie pamiętam.

-To tak, jak wszyscy, którzy się tutaj znaleźli.

-To, co teraz ze mną będzie?- pytając wziąłem łyk ciepłej herbaty.

-I właśnie tutaj jest problem, bo kiedy się tutaj znalazłem to przede mną była ta tabliczka na której jest napisane, cytuję: „*Pewnego dnia, kiedy uda wam się pokonać wszystkich odmieńców i młody mężczyzna przyniesie trzy głowy, ścięte jednym uderzeniem, nastanie spokój. Jednak ty z tronu zostaniesz zrzucony by koronę przejął dziedzic krainy.*” i nad tym

właśnie się zastanawiamy czy to ty, czy nie. Co prawda tylko ty z nas wszystkich jesteś w takim wieku, który może odpowiadać przepowiedni danej przez kogoś. Jednakże nie oznacza to dla ciebie nic dobrego, ponieważ przez to będziesz zmuszany do ciągłego treningu, który pomoże tobie wypełnić przepowiednie.

-Aha czyli tak się sprawy mają. Jeśli chodzi o treningi, to proszę tylko o to, aby nie były zbyt ciężkie.- odpowiadając dopił herbatę do końca -Aha i jeszcze jedno, gdzie będę spał? I nie mam żadnych innych ubrań poza tymi co noszę.

-O miejsce do spania nie musisz się martwić. A co do ubrań to kilka osób potrafi szyć, więc poproszę by uszyły tobie coś.- powiedziawszy to machnął dłonią na znak abyśmy wyszli. I tak też uczyniliśmy.

-To... Gdzie w końcu będę spał?- spojrzałem na mężczyznę.

-Raczej tamten domek jest pusty. Chodź za mną, to się nie zgubisz.

-Słowo raczej nie jest zbyt przekonujące.- spojrzałem na niego, jednak on dalej spoglądał na domek znajdujący się w samym środku wioski.

Domek jak każdy inny w wiosce. Ściany z jasnych desek, a dach z ciemniejszych. W środku były tylko dwa pokoje, kuchnia i ubikacja. W sypialni stało tylko łóżko i szafa na ubrania, a w drugim stolik kilka krzeseł przy nim i dwa obrazy na ścianie. Po wydarzeniu z trzypiętrowego domu w lesie, od razu sprawdziłem czy to są na pewno obrazy. Jak się okazało to jednak tylko obrazy.

-Co sprawdzałeś przy obrazach?- pytając, kobieta odsunęła jedno z krzeseł i usiadła.

-Sprawdzam czy to na pewno obrazy, bo w lesie był incydent, po którym zawsze już będę sprawdzał.

-Aha, nawet nie mów, ponieważ już nam starczy strachu. Są odmieńce, które mogą nas zaatakować w każdej chwili i nie potrzebujemy więcej potworów.

-Kto mnie będzie trenował?- kończąc pytanie usiadłem na przeciwko niej i czekałem na odpowiedź.

-Pewnie ja i on. A co? Masz jakiś problem?

-Nie, nie, tylko pytałem z ciekawości. Kiedy zaczynamy?

-Jeśli chcesz to możemy zacząć od zaraz.- szturchnęła mężczyznę tak mocno, że ten się zgiął.

-Tak, możemy od zaraz.- spojrzawszy na kobietę wyjął sztylet, kontynuując wypowiedź - Jeszcze raz coś takiego się wydarzy a obiecuję, że nie dożyjesz następnego ranka.

-Ha! Tylko spróbuj coś mi zrobić a sam zginiesz- gwałtownie przewracając krzesło wstała i zwinnymi ruchami naciągnęła strzałę na cięciwę łuku.

-Hej! Co z wami jest nie tak? Jesteście po tej samej stronie. Jeżeli się nawzajem zabijemy to nic dobrego nie wyniknie z tego.- podszedłem do niego i zabrałem mu broń tak szybko, że jeszcze przez chwilę stał w takiej samej pozycji jakby nadal trzymał w ręce sztylet. Tak samo

postąpiłem z nią, tylko że jej zabrałem strzałę gotową przebić mężczyznę, a zaraz potem odpiąłem jej kołczan ze wszystkimi strzałami i wyrzuciłem wszystko na koniec pomieszczenia.

Popatrzyli po sobie i nie mogli uwierzyć własnym oczom.-Jak ty to zrobiłeś?!- równocześnie zwrócili się do mnie.

-Po prostu wyczułem zagrożenie i podjąłem według mnie najlepsze kroki, by temu zapobiec. A co?- dziwnie na nich spojrzałem, po czym już tylko słuchałem.

-Jesteś jedyną osobą, która nam obu zabrała, w tak krótkim czasie obie bronie, nie mówiąc już o amunicji do mego łuku.

-I tak samo u mnie, tylko ty byłeś w stanie się tak szybko poruszać, aby to zrobić.

-Czyli? Co to oznacza? Bo nadal nic z tego nie rozumiem.- dziwnie się poczułem i tak też się na nich popatrzyłem.

-Musimy iść to powiedzieć. Prawda?- spytał mężczyzna, kobietę.

-Jasne, że tak. I to jak najszybciej. Ty tu zaczekaj... albo nie idziesz z nami.

-No dobra a gdzie?

-Tam gdzie wcześniej.- odparł mężczyzna.

-Jeśli do władcy, to będę mógł jeszcze jedną herbatę? - pytająco spojrzałem na niego, po czym otrzymałem odpowiedź

-Raczej tak. A co posmakowała?

-I to jak.

Po tym nastąpiła cisza.

Nikt się nie odezwał dopóki nie dotarliśmy do władcy.

-Co was znowu tu przywiało?- tymi właśnie słowami przywitała nas gospodyni.

-Mamy sprawę do niego. Jeśli można.-wchodząc zostawił mnie i łuczniczkę w tyle. Staliśmy tuż przed zamkniętymi drzwiami nie słysząc kompletnie nic.

Po kilku minutach wyszli obaj. Imperator oraz mężczyzna. Przeszli między mną, a łuczniczką i ruchem ręki przywołując nas, byśmy szli z nimi. Więc ruszyliśmy w ich stronę.

-Halo, czekajcie, gdzie idziemy?- spytałem znajdując się już obok nich.

-Cicho i idź za nami.

-No dobra.- zakończyłem zdanie i tym samym rozpocząłem ciszę, która trwała kilka minut, czyli czas jaki szliśmy.

Znaleźliśmy się jakieś kilka set metrów od wioski.

-Teraz twoim zadaniem jest zdjąć w jak najkrótszym czasie tą flagę i przynieść mi ją.- stanowczym tonem powiedział władca.- flaga na oko nie była zbyt wysoko. Bo była w połowie drzewa, na którym było dość dużo gałęzi, dzięki czemu mogłem się złapać wszędzie.

-Eh. No to start.- ruszyłem przed siebie. Wejście na drzewo zajęło mi około dziesięć sekund, a wzięcie flagi i zejście, nie więcej niż dwadzieścia sekund. Wręczając flagę rzekłem:

-Może być? Miałbym lepszy czas gdybym się nie zastanawiał od czego zacząć, ale cóż, każdy popełnia błędy prawda?

-Jak ty to zrobisz?- z niedowierzaniem patrzył na mnie.

-Szybko znalazłem najprostsza drogę do niej i wręcz wbiegłem po nią. A co? To aż tak niezwykle?

-Tak to nie prawdopodobne.- oznajmił i kontynuował -Teraz drugie zadanie: Musisz mi ją zabrać...

-Też w najkrótszym czasie?- wtrąciłem.

-Tak właśnie.- nadal trzymał ją w lewej ręce.

-To powiedz kiedy start.

-Trzy, dwa, jeden, Start.

Tak więc słysząc ostatnie słowo ruszyłem biegiem przed siebie i sądząc po jego postawie skoczyłem na niego trochę w lewo. Nie myliłem się, bo przy moim skoku zaczął robić obrót w lewo. Szybkim ruchem zabrałem mu flagę i zrobiłem przewrót w przód aby się zbytnio nie uszkodzić. W tym samym czasie wszyscy stanęli jakby się nagle zamienili w kamień z wielkim zdziwieniem na twarzy patrzyli na mnie.

-I jak? Może być?- spytałem, odwracając się.

-A... Al... A... Ale. Ale jak ty? Kiedy?

-Uznam to jako odpowiedź potwierdzającą.- z lekkim uśmiechem na twarzy odparłem.

-Teraz trzecie zadanie, najtrudniejsze ze wszystkich. Łap.- powiedział rzucając miecz przede mnie.

-Troszkę ciężki, ale dam radę ciębie pokonać. Nie mniej niż w trzy minuty.- rzekłem podnosząc miecz.

Ustawiłem się tak jak zawsze to robiłem kiedy biłem się w lesie patykami z kolegą. Tak więc rozpoczęliśmy pojedynek. Jego pierwszy ruch był do przewidzenia, ponieważ była nim szarża na przód. Zrobiłem lekki krok w bok, a przy tym obrót w prawo, aby mieć go po swojej lewej stronie. Podskoczył i kopnął mnie w ramię. Przewracając się wypuściłem miecz z ręki, lecz szybko wstałem i chwytając miecz kucnąłem, z pięści uderzyłem go w kolano. Kiedy on lekko kucnął z bólu, ja ruszyłem za niego już trochę zmęczony, więc postanowiłem skończyć to następnym ruchem. Przykładając me ostrze do jego środka pleców z uśmiechem, nacisnąłem. Cały pojedynek nie trwał dłużej niż dwie minuty. Imperator wypuścił miecz i padł na kolana.

-Wygrałeś. Teraz mam pewność, że to ty i bez wahania mogę oddać tron Tobie.

-Ej zaczekaj chwilę dziadku. Jeszcze za wcześnie na podjęcie tak poważnej decyzji.

-Dziadku?- naraz powiedziała cała trójka.

-Oj, jest pan wiekiem podobny więc od teraz tak będę pana nazywał. Jeżeli to nie zaszkodzi.

-Nie, nie zaszkodzi Panie.

-Podejmiesz decyzję o tronie dopiero wtedy, kiedy uda nam się pokonać odmieńców. A teraz chyba pora wracać.

Pozbieraliśmy wszystkie nasze rzeczy i ruszyliśmy w stronę wioski.

Szliśmy w milczeniu, które przerwało krzyk osób z wioski. Szybko pobiegliśmy tam. Wioska... Ona stała w płomieniach. Powoli podeszliśmy na odległość około stu metrów, wtem ujrzeliśmy cztery duże, ciemne i potworne sylwetki. Biegli w naszą stronę z mieczami tak czerwonymi, że wyglądały jak zamrażająca krew. Oczywiście było, że dobyliśmy mieczy lub sztyletów jak ten mężczyzna. Twarze wszystkich były pełne nienawiści, żalu i chęci pomśzczenia poległych. Przygotowani czekaliśmy na lepszy moment do ataku. Zbliżyli się na odległość pięciu metrów i wtedy. Stanęli?! My nadal czekaliśmy na kolejny mały ruch z ich strony. Po chwili władca nie wytrzymał i rzucił się na jednego z nich, zaś w jego ślady poszła pozostała dwójka. Ja z braku odwagi chwilę zaczekałem i dopiero chwilę później zebrałem w sobie tyle odwagi, na ile byłem w stanie i ruszyłem. Pierwszy mój cios nie był trafny, ale za to dwa pozostałe uśmierciły odmieńca. W zasadzie jedyne, który pozostał na polu bitwy, ponieważ reszta już dawno zginęła z rąk moich sprzymierzeńców. Po skończonej potyczce, usiedliśmy pod drzewami i czekaliśmy, aż ogień zniknie. Trwało to do wieczora. Wstaliśmy i poszliśmy sprawdzić czy ktoś przeżył czy nie. Każdy z nas poszedł w inną stronę, aby szybciej sprawdzić teren wioski. Wszystkie ciała były spalone i zwęglone. Nikt nie przeżył oprócz nas. Zrezygnowani zabraliśmy to co się nie spaliło, oraz co było potrzebne. Każdy z nas coś niósł. Kiedy stanęliśmy przed wyjściem, każdy z nas przysiągł zemstę na odmieńcach. Skończywszy przysięgę, ruszyliśmy przed siebie.

-To, co teraz z nami będzie?- spytałem jako pierwszy.

-Nie mam pojęcia, ale na pewno się zemścimy na nich, za to co zrobili.- odpowiedział Alzak ostrym i zdecydowanym głosem. Po jego wypowiedzi szliśmy już w ciszy. Idąc tak usłyszeliśmy jakiś dźwięk za nami. Coś jakby warczenie. Odłożyliśmy pakunki i gwałtownie wyciągnęliśmy broń. Pierwsza zaatakowała kobieta. Wystrzeliła strzałę tam skąd było najbardziej słychać warki. Strzała ze świstem poleciała w krzaki. Usłyszeliśmy skowyt.

Staliśmy jeszcze przez chwile i patrzyliśmy w krzaki. Ta sama strzała, która poleciała, wróciła w dwóch kawałkach, grotem ocierając mój policzek. Wtedy zrozumiałem, że w tym dziwnym miejscu śmierć czyha na każdym kroku. Nie mogąc zrozumieć co się stało, nie zauważyłem, że przed nami już coś stoi. Każdy ruszył biegiem na to coś. Atakowali z innych stron, ja kiedy się już otrząsnąłem, także ruszyłem na stwora. On będąc zajęty tamtą trójką nie zauważył mnie, więc korzystając z okazji chciałem wbić mu miecz w gardło jednak coś mnie zatrzymało i nie mogłem się ruszyć.

-Nie tak. Z nimi trzeba się bawić ładniej.- powiedział jakiś głos. Wychodząc zza krzaków.



-Kto tu jest?!- krzyknąłem, starając się nie okazać strachu.

-Oj, przepraszam za me maniery. Powinienem się najpierw przedstawić, czyż nie? Otóż jestem Ciebie. Przynajmniej tak na mnie mówią.- odpowiedział szorstkim głosem.

Z kimś mi się to skojarzyło i wysiliłem swój umysł tak bardzo jak mogłem, aby sobie przypomnieć i... Eureka!

-Ty jesteś tym z autobusu, który pojawia się z nikąd.- odrzekłem, lekko uspokajając się.

-Właśnie tak. Brawo, za to ciebie zostawię sobie na sam koniec.- szyderczo uśmiechając się, ruszył wprost na władcę. Ten jednak ujrzawszy go, odskoczył do tyłu, tym samym unikając ciosu szponami.

-Nie ładnie tak uciekać od przeznaczenia.- jego uśmiech po tej wypowiedzi, rozszerzył się jeszcze bardziej. Dopiero wtedy ujrzałem jego ostre jak brzytwa kły, którymi mógłby rozszarpać każdego z nas jednym ruchem. Alzak szybko naszykował miecz o bitwy i czekał przez chwile. Ciebie w tym samym czasie stanął naprzeciwko Alzaka i, z uśmiechem powoli zaczął się zbliżać.

-Co? Nie tak łatwo się ucieka w takim wieku?- Ciebie po skończeniu zdania szybkimi krokami znalazł się obok władcy i próbując wbić w jego bok swoje szpony, przewrócił. Wszystko stało się w kilka sekund. Dopiero po kilku uderzeniach w potwora, z którym ja, Liz i męczyczna toczyliśmy zacięty bój, dotarło do mnie co się wydarzyło.

-Trudno utrzymać równowagę? Dziś zakończysz swój nędzny żywot.- powiedział Alzak ostrym, strasznym, a zarazem stanowczym głosem. Wtem władca wbił swój już lekko zakrwawiony miecz prosto w serce Cienia. Wraz z ostatnim oddechem Cienia, stwór padł martwy na ziemię. Po tak ostrej walce, z ulgą usiedliśmy przy drzewach i zasnęliśmy.

Obudziliśmy się następnego dnia. Sądząc po położeniu Słońca było jeszcze przed południem. Powoli wstaliśmy przeciągając się i podeszliśmy do martwego i zimnego jak lód stwora. Każdy z nas swoją bronią odciął kawałek mięsa, po czym rozpaliliśmy ognisko, upiekliśmy to mięso i zjedliśmy. Odkroiliśmy jeszcze kilka kawałków na drogę zgasiliśmy płomień i ruszyliśmy dalej.

-A w ogóle to gdzie teraz będziemy szli?- spytałem Alzaka.

-A skąd mam wiedzieć. Jak na razie kierujemy się przed siebie.- odpowiedział ściszym głosem.

-Kurde.- wykrzyknęła Liz.

-Co się stało?- spytaliśmy wszyscy naraz.

-Jak podchodziliśmy do tamtego potwora, to nie zauważyłam, że nie ma tam Cienia.- rzekła przestraszonym tonem. Postanowiliśmy szybko pobiec z powrotem w tamto miejsce.

Biegliśmy i mogło się wydawać, że pobiegliśmy gdzieś indziej, jednak po długim czasie jaki i odległości jaki przebiegliśmy nie był porównywalny do poprzedniego. Nawet nie dotarliśmy do tego miejsca, jakby zapadło się pod ziemię. Zatrzymaliśmy się i tak przez chwile staliśmy

w całkowitym milczeniu. Nikt nie chciał się pierwszy odezwać, jednak postanowiłem przerwać tę bez sensowną ciszę.

-Nie ma. Nie ma miejsca ani potwora.- powiedziałem jako pierwszy, po czym usiadłem między innymi.

-Masz rację, ale jak to się mogło stać. Ten potwór był wielkości dwa razy mojej, w pionie jak i w poziomie.- odrzekła Liz z wielkim zdziwieniem, a zarazem rozczarowaniem na twarzy.

-To może pójdziemy teraz tam?- powiedział mężczyzna, tym samym przerywając kolejną zaczynającą się ciszę i wskazał swoją prawą stronę.

-Jestem za.

-Ja także.

-I ja.

Odpowiedział każdy z nas i postanowiliśmy iść w stronę wskazaną przez niego. Tym razem jednak postanowiliśmy się nie zatrzymywać dopóki nie zajdzie noc lub nie zgłodniejemy i wszyscy się zgodzimy.

Po dłuższym czasie już zmęczeni poprzednim biegiem, oraz poprzednimi walkami, padliśmy na ziemię, jak ścięte drzewa. Leżąc tak kątem oka zobaczyłem nie wielki, ciemny dom.

-Wstawać. Na razie możemy się schować tam.- powiedziałem, ledwo nakierowawszy palec na dom. Każdy ledwo co wstał, jednak mi udało się wstać najszybciej, lecz przez to szedłem potem najwolniej. Gdy znaleźliśmy się jakieś dziesięć metrów przed domkiem, wyciągnęliśmy broń i obeszlśmy go dookoła, aby sprawdzić czy nie chowa się gdzieś w pobliżu coś, lub ktoś, tym samym szukając wejścia. Na ostatniej ścianie znaleźliśmy drzwi, do których z naszymi bronią podeszliśmy, by potem Alzak mógł je wyważyć, kopiąc w nie. Powoli i ostrożnie weszliśmy do środka, ale jedyne co zobaczyliśmy to mały pokój z trojgiem drzwi i kręconymi schodami prowadzącymi na wyższe piętro. Ja poszedłem na górę, Alzak w prawo, Liz w lewo, zaś Atlex na przód. Uznaliśmy, że spotkamy się tutaj z powrotem, jak skończymy obchód swojego jakby terytorium. Każdy bez gadania się na to zgodził. Wchodząc po schodach, przypomniałem sobie, że już tutaj byłem, oraz, że były tutaj te dziwne i straszne portrety. Na samej górze schodów, był mały korytarzyk w którym były tylko jedne drzwi. Postanowiłem po cichu i powoli wejść do środka. Nikogo tam nie było, tylko komoda do pasa, szafa na której była sterta kurzu i łóżko jednoosobowe. Na ścianie wisały podobne portrety do tych które już wcześniej widziałem. Wystraszyłem się, ale postanowiłem tego po sobie nie okazywać. Po dokładnym przeszukaniu pokoju, zszedłem na dół w miejsce gdzie mieliśmy się spotkać.

-U mnie nic!- krzyknąłem. Odpowiedzi jednak nie uzyskałem. Po kilku minutach bezczynnego czekania, poszedłem z bronią przed sobą, do pierwszego pokoju po lewej. Był stanowczo większy niż ten, w którym byłem wcześniej. Na samym środku, a tym samym to co przykuło

moja uwagę od razu to, drewniany stół z pięcioma krzesłami. Wyglądały, jakby ktoś je przed chwilą zrobił. Na ścianie za stołem stał regał, mieszczący się na całą ścianę, na nim, zaś książki były poukładane od największej do najmniejszej. Powoli podszedłem, aby przeczytać tytuły, a zarazem rozglądając się czy coś jeszcze jest na ścianach bocznych. Nic innego nie było. Kiedy znalazłem się tuż przed książkami, wziąłem głęboki oddech.

Oprócz powietrza wciągnąłem dużo kurzu, który spowijał książki i widoczne części półek. Kaszłąc i nie mogąc złapać czystego powietrza, usłyszałem za sobą ciężkie kroki. Odwracając się, uderzyłem w coś głową i straciwszy przytomność, runąłem na ziemię. Obudziłem się w ledwo oświetlonym pomieszczeniu. Byłem związany i zakneblowany jakąś starą cuchnącą szmatą. Po szybkiej i prawie bezgłośnie walce udało mi się wypluć knebel, po czym cicho krzyknąłem. Coś lub ktoś mi odpowiedziało tym samym, albo tylko mi się wydawało, ponieważ byłem jeszcze troszkę oszołomiony.

-Jest tu ktoś?!- krzyknąłem po raz kolejny, jednak tym razem wraz z dźwiękiem powędrowałem wzrokiem, aby znaleźć źródło.

-Alzak, Liz, Atlex.- zobaczyłem ich, cała trójka była przerażona i blada. Położyłem się na brzuch i doczołgałem się do nich. Z pytającą miną spojrzałem Alzakowi w oczy, jeśli smołowate gałki oczne i brak tęczywek, można było nazwać oczami. Przestraszony ich wyglądem odczołgałem się kawałek wstecz i czekałem na rozwój wydarzeń.

-Witaj, mój drogi przyjacielu.- powiedział głos za mną. Gwałtowny obrót spowodował ból w szyj. Nie zobaczyłem nic, chociaż mógłbym przysiąc na ścięcie głowy, że coś słyszałem.

Wtedy przypomniało mi się co mówiła Liz „Pamiętaj, wróg nie zawsze odzywa się z miejsca swego pobytu.”, doznałem olśnienia, kiedy nad sobą usłyszałem szmer. Popatrzyłem z przerażeniem, lecz także z lekkim opanowaniem. Na suficie był „przyczepiony” jakiś dziwny, oślizły stwór. Pierwszy raz widziałem taki wybryk natury. Po całkowitym opanowaniu rzekłem:

-Czego chcesz?

-Ja? Chcę, aby wszyscy normalni zginęli.- odpowiedział z wielkim uśmiechem na twarzy, jeśli to była twarz.

-A czemu? Do czego to?- spytałem po raz kolejny, próbując wstać. Bez skutku, zawsze lądowałem na ziemi.

-Czemu? I ty śmiesz się jeszcze pytać?!- rozwścieczony zeskoczył przede mnie i stanął na wpół wyprostowany. -Ta rasa normalnych wszystko psuje. Przez nich zaczęli pojawiać się tak zwani „odmieńcy”.

-To zabij odmieńców, a nie, jak to wcześniej nazwałeś „normalnych”.

-Śmierć normalnych przyczyni się do wyginięcia rasy „odmieńców”, dzięki czemu znów nastanie spokój. Oczywiście taki spokój, jaki był wcześniej.- odpowiedział złowieszczym i niszczycielskim głosem. Przez ten czas, kiedy to coś opowiadało swój plan, mi się udało wyciągnąć ręce. Wstałem i zacząłem klaskać, na znak wysłuchania.

-Kiedy? Jak? I czemu do cholery mnie nie słuchałeś?!- zdziwiony rzekł, głosem pokonanego.

-Ależ słuchałem, coś mówiłeś na temat odmieńców i normalnych. Tylko do cholery nie wiem o co chodzi ze zwierzętami.- powiedziałem uwalniając nogi z uścisku sznura.

-Jakimi zwierzętami?! Co ty mówisz do mnie. Poza tym jak wyciągnąłeś ręce i nogi w tak krótkim czasie?!

-Wszystko zależy od praktyki, jak i od jakości sznura, oraz ostatniego czynnika, czyli siły związania. A teraz oddaj mi miecz i pokaż swą siłę!- nakazałem głosem przywódczym, w którym ukrył się cień strachu.

-Jeśli to walka na śmierć i życie, to już przegrałeś.- krzyknął rzucając miecz przede mnie. Mi się jednak udało go zręcznie złapać za rękojeść, jednak tym samym prawie sobie odciąłem prawą nogę.

-To... Walka!- krzyknąłem startując szarżą wprost na niego. Pierwsze uderzenia uniknął. Po piątym ciosie stanąłem, aby odpocząć, oraz wiedziałem, że zaatakuje. Nie spuszczać go ze wzroku, ustawiłem się w pozycji obronnej i czekałem. Atak z jego strony przyszedł, wręcz natychmiast, jednakże z taką siłą, że odepchnął mnie do tyłu. Zachwiałem się na jednej nodze i padłem na ziemię. Miecz wyleciał mi z ręki i około cztery stopy ode mnie z brzękiem się odbił od posadzki, po czym ucichł. Leżąc tak na ziemi, zacząłem myśleć nad własnym życiem. Jedyne co mi pozostało to umrzeć w hańbie, przez to, że nie dałem rady walczyć dalej, lub walczyć dalej i próbować przeżyć. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami wybrałem drugą opcję. Oślizły stwór skoczył i będąc już nade mną coś powiedział do siebie. W tym samym momencie zrobiłem obrót w stronę miecza, tym samym unikając śmierci. Złapałem miecz, wstałem i powiedziałem wygranym głosem:

-Nie tak szybko jaszczurze! W tej walce polegiesz!

Teraz staliśmy już naprzeciwko siebie i czekaliśmy na ruch przeciwnika.

-Chciałbyś. Lepiej pomódl się do swego nieistniejącego Boga.- rzekł z przeraźliwym uśmiechem na twarzy. Po jego wypowiedzi równocześnie ruszyliśmy na siebie z naszykowanymi broniami. Byliśmy już tak blisko siebie, że czuliśmy swój oddech nawzajem. Mój miecz i jego szpony skrzyżowały się i żaden z nas nie ustępował. Nagle z znikąd pojawił się inny stwór, bardzo podobny do tego, z którym skrzyżowałem broń.

-Koniec tej dziecinady!- powiedział ostrym głosem nowo przybyły stwór.

-Nie wtrącaj się do cholery! To nie twoja sprawa!- krzyknął pierwszy jaszczur.

-On ma racje nie wtrącaj się!- przyznałem racje wrogowi i kontynuowaliśmy naszą potyczkę. Oskoczyliśmy od siebie i chwile odetchnęliśmy. Spróbowałem się ruszyć ale coś mnie blokowało. Udało mi się zauważyć, że nie tylko ja mam ten problem. Jaszczur, z którym walczyłem, także nie mógł się ruszyć. Trochę mnie to ucieszyło, bo miałem pewność, że nie zginę tak szybko.

-Mówiłem koniec!- krzyknął pierwszy. W tej samej chwili coś mi ścisnęło gardło i nie mogąc oddychać powoli traciłem przytomność. Jednak udało mi się utrzymać świadomość tak długo, że w końcu puścił mnie z uścisku. Pierwszy wróg nie mając tyle szczęścia padł, jakby martwy na ziemi. Wziąłem kilka głębokich haustów powietrza i usiadłem wycieńczony.

-ktoś chce się z tobą widzieć.- powiedział gładko, jednakże można było wyłapać trochę pogardy.

-Kto?

-Nasz przywódca. Algiter.

-Pójdę, jeżeli moi towarzysze będą mogli iść ze mną, oraz dacie nam coś do picia i jedzenia.- przedstawiając swoje warunki, wstałem i czekałem na odpowiedź od niego.

-Z tym nie powinno być problemu. Więć chodźcie.-

Po jego zdaniu cała trójka wróciła do normalności. Podeszedłem do nich i przeciąłem linę, którą byli związani. Ledwo wstając oparli się rękami o najbliższą ścianę i powoli poszliśmy za stworem.

Szliśmy około dziesięciu minut w głuchoj ciszy. Nikt się nie odezwał, póki nie znaleźliśmy się w wielkiej komnacie króla. Ściany były przyozdobione wszelakimi obrazami. Na jednym dostrzegłem fragment bitwy ich z czymś innym. Trudno było określić czym, ponieważ przeszliśmy obok niego w mgnieniu oka.

-Witaj wielki i potężny Algiterze.- mówiąc to, padł na kolano i czekał na coś. Odpowiedź nadeszła zbyt szybko jak dla mnie. A brzmiała tak:

-Witaj z powrotem Zwiadowco. Możesz powstać. Przedstaw mi tych stojących obok ciebie.

-Tak Panie.

-Jestem Alzak i byłem władcą wioski, która została splądrowana przez odmieńców. Ta kobieta obok to jest Liz, odważna i nieustępliwa, była moją doradczynią w sprawach polowań. Ten mężczyzna nazywa się Atlex. Był moim drugim doradcą od spraw ważniejszy, zaś ten młody chłopiec jest moim następcą, oraz jest następcą tego świata.- przedstawiając każdego z osobna uklęknął na jedno kolano po czym wstał i czekał na odpowiedź.

-Hmmm... A to ciekawe.- powiedział zastanawiającym głosem, po czym zwrócił się do jednego z poddanych. -Kerus, przynieś mi tablicę.- rozkazał.

-Tak wasza wysokość.

I poszedł. Z za zamkniętych drzwi dało się słyszeć część kłótni. Najwidoczniej Kerus nie mógł dostać tejże tablicy, ponieważ nie był na tyle zaufany. W końcu drzwi otworzyły się na oścież przez wylatujące ciało. Zwiadowca szybko do niego podbiegł i spytał o co chodzi.

-Kerus... On... Nie był jednym z nas.- po ostatnim słowie wyzionął ducha. Nastąpiła cisza, której nikt nie odważył się przerwać.

Z za rogu wybiegł, wściekły i wielki czarny stwór. na głowie połyskiwały mu brązowe rogi, które długością dorównywały mojemu przedramieniu, zaś wielkość całego ciała była

przynajmniej dwukrotnie większa. Tuż za nim wybiegli dwaj strażnicy. Jeden nie większy ode mnie, zaś drugi przerastał mnie o głowę. Ubrani byli w to samo czyli, na głowach lekkie metalowe helmy. Na torsie mieli taką samą zbroję, srebrny kolor, a na samym środku był herb w czarnych i czerwonych barwach, który symbolizował zakon Czaszki. W jednej ręce trzymali tarczę drewnianą, zaś w drugiej pewnie ciężki i na pewno metalowy miecz. Udało im się dogonić, albo raczej przegonić monstrum. Stanęli przed nim i wbili w niego swoje miecze, które od razu zmieniły kolor na ciemno czerwony. Stwór padł na podłogę i z ostatnimi wydechami udało mu się wykrztusić kilka słów:

-Moi... Bracia i siostry mnie pomszczą... Jeszcze przed zachodem.

-Tak jasne. A teraz zdychaj.- powiedział jeden ze strażników, trochę dziwnym głosem.

-Czy mamy zalecić sprawdzenie pozostałych naszych sprzymierzeńców, jak i waszych poddanych?- spytał ze spokojem drugi strażnik.

-To nie będzie potrzebne.- odpowiedział i od razu skierował swój wzrok na nas -A wy co o tym sądzicie?- spytał z lekkim nie pokojem.

-Ja myślę, że po prostu szpiedzy od odmieńców są wszędzie. Jedynym "lekarstwem" na to jest ich wybicie.- odpowiedziałem ze wściekłością, kiedy przypomniałem sobie co zrobili z naszą wioską.

-To może przejdziemy do negocjacji.- zaproponował Algier.

-Nie mamy nic przeciwko temu.- odpowiedziała Liz

-Zawołaj jednego z naszych najlepszych negocjatorów, oraz przynieście stół i kilka krzeseł.

Minęło trochę czasu póki wszystkiego nie przynieśli.

-Teraz prosiłbym o wyjście osób trzecich. Niech zostaną tylko ci, których ta sprawa dotyczy.

Tak więc się stało, a w komnacie zostaliśmy tylko nasza trójka, Algiter i negocjator.

-Niech negocjacje się rozpoczną.- powiedział Alzak.

Wszystkie oferty od strony drugiej, z resztą tak jak od nas, były troszkę bezsensu. Dopiero kiedy Atlex mi powiedział, że to u negocjatorów normalne, i że ma to na celu osądzenie "siły" drugiej osoby. Tak więc w końcu nadszedł czas na normalną część:

-Więc tak, żądamy przekazanie władzy mojemu sprzymierzeńcowi, nad całym waszym królestwem i odesłanie nas z powrotem do domów. W zamian możecie oczekiwać naszej trójki w pomocy przy bitwie przeciw odmieńcom.

-Hm, interesujące. Mógłbym się zgodzić, jednakże nie wiemy pewnej istotnej sprawy. A mianowicie jak odesłać was z powrotem. Zmienimy trochę umowę. Pomożecie nam pokonać odmieńców, a w zamian mój władca, oraz twój sprzymierzeniec podzielą się tą krainą po równo. Jeśli wasza strona żąda czegoś jeszcze w zamian, z chęcią wysłucham twojej propozycji.

-Ciekawe, nasza pomoc chyba jest więcej warta niż tyle co dacie w zamian. Najbardziej zależy nam na władzy i odesłaniu do domu. Zapewne znasz kogoś kto może się tym zająć.

Nagle spostrzegłem tik nerwowy u jego prawej nogi i stanowcze, szybkie spocenie się, co mogło oznaczać, że będzie próbował skłamać. Zastanowił się chwilę, po czym wstał podszedł do Algitera i coś mu szepnął na ucho.

-Więc tak się sprawy mają... - urwał w połowie zdania, podszedł do stołu i z zaciekawionym spojrzeniem dokończył -niestety musimy się zgodzić na wasze warunki, jednak jeśli zginiecie w tej walce nasza umowa zostaje anulowana w sposób natychmiastowy. Zgoda?

-Nie ma z tym żadnego problemu. Zgoda.- odpowiedziała Liz, wstając i uściskawszy dłoń Algitera, uśmiechnęła się na znak wyższości. I w ten o to sposób zawarliśmy przymierze z poprzednim wrogiem

Nastał wieczór. Algiter rozkazał tym dwóm strażnikom, aby pokazali nam miejsce do spania. W każdym pokoju mieściły się dwa łóżka. A podzieliłiśmy się, że w pierwszej komnacie zostaną Atlex i Liz. W drugim, Alzak i jeden ze strażników, więc mi wypadło być w pokoju z drugim strażnikiem. Na początku nocy było dość spokojnie. Ja już leżałem na łóżku i czekałem, aż ten mężczyzna z ciekawym głosem też się położy, żeby zgasić świece i iść spać. Kiedy był w łazience to udało mi się usłyszeć jak, chyba zrzucił z siebie tę zbroję, bo co chwila był odgłos uderzającego metalu o podłogę. W końcu wyszedł.

-To jak mogę zga...- i w tym momencie mnie zatkało. Z łazienki nie wyszedł mężczyzna tylko dziewczyna. Na oko w moim wieku, jak nie troszkę starsza. Miała proste włosy, które spokojnie spoczywały na jej barkach. Oczy miała w kolorze zieleni. A najbardziej zdziwiło mnie to, że nie była jaszczurkiem tylko człowiekiem.

-I na co się tak patrzysz?- powiedziała łagodnym głosem.

-Chciałem spytać, czy mogę już zgasić świece, ale kiedy cię ujrzałem, to nie mogłem z siebie wykrztusić słowa.

-Eh... Pewnie myślałeś, że jestem podobna do tamtych jaszczurków. A w ogóle to jak masz na imię?

-Na imię? Nie mam imienia, albo raczej nie pamiętam. Ale możesz mi jakieś wymyślić, tak jak ja i reszta wymyśliliśmy imiona. A twoje jak brzmi?

-Laika, a ty możesz się nazywać Bertyn. Pasuje?

-Pewnie, że pasuje. A jeszcze jedno, co lubisz robić?

-Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Ale chyba spać i wędrować. A ty?

-Też spać i wędrować. Ledwo się poznaliśmy i już mamy rzeczy wspólne.

-Racja. Nie ledwo tylko sobie przegadaliśmy całą noc.- powiedziała pokazując palcem na wschodzące słońce.- powiedziała z lekkim smutkiem na twarzy, po czym dodała -No to trzeba już powoli wstawać.

-A tak miło się leżało.- rzekłem z lekkim smutkiem w głosie i tym samym pokazując to twarzą.

Wstaliśmy, ubraliśmy się i jeszcze na chwilę usiedliśmy na łóżko od Laiki. Nagle ona złapała moją rękę i zbliżyła usta do moich. Zrobiłem to samo. W ten sposób pocałowaliśmy się.

-Przepraszam to było nie na miejscu.- powiedziała po czym dodała -Eee... Hm... Nie wiem jak to powiedzieć.

-To może ja coś powiem. Zakochałem się w tobie od momentu, w którym ciebie zobaczyłem.

-Naprawdę?!- wybuchając uśmiechnęła się i przytuliła mnie.

-Ty się we mnie zakochałaś? Bo jeśli tak to stwierdzam, że to jest sen.

-Też się w tobie zakochałam, ale czemu sen? Sen to mogę mieć ja.

-Dlatego, że jesteś pierwszą osobą, w której się zakochałem. I nie mogę uwierzyć, że taka piękność jak ty czuje to samo do mnie. To jest najlepszy dzień w całym moim dotychczasowym życiu.

-I vice versa.

W końcu po skończonej rozmowie wstaliśmy z łóżka i trzymając się za ręce powędrowaliśmy do kuchni, aby coś zjeść i napić się. Ja zjadłem jakieś dziwne rośliny i mięso z czegoś. O dziwo mi smakowało. Laika natomiast zjadła tabliczkę czekolady, batona i tą samą roślinę co ja, tylko, że większą. Po zjedzeniu udaliśmy się do komnaty króla. Kiedy dotarliśmy na miejsce wszyscy już siedzieli przy stole, na którym była mapa krainy, oraz plan ataku, a w ostateczności też obrony. Wszyscy nas przywitali. Usiedliśmy na wolnych miejscach, które nam pozostały.

-Więc tak, atak jest zaplanowany na jutro, więc trzeba się mocno i szybko przygotować.- rozpoczął Algiter.

-Racja. Ja, Algiter, Atlex, on...

-Bertyn.- wtrąciłem uśmiechając się.

-Tak jak już mówiłem, zanim mi przerwano. Ja, Algiter, Atlex, Bertyn, oraz wojownicy z wojska jaszczurczego, będziemy walczyć na froncie. Laika, Liz i połowa pozostałych strażników czekają dwie minuty i ruszają za nami. Reszta wojska Rozłoży się na jeszcze połowę i będę bronić boczne granice.- powiedział Alzak po czym oparł się plecami o oparcie krzesła i czekał na reakcję pozostałych.

-Ten pomysł nie jest taki zły,- powiedziałem i kontynuowałem -jednak ja bym zrobił inaczej. A mianowicie: Boki wzmocnił tylnymi atakującymi a przód zostawił tak jak powiedział Alzak. Przez to będziemy mogli otoczyć wroga bez problemowo, a odmieńcy nie będą mieli jak uciec. Pozostaje nam wygrać.

-Nie chciałbym Ciebie urazić, ale jego plan lepszy.- powiedziała Liz do Alzaka. Do jej zdania dołączyli się pozostali.

-Skoro tak musi być, to niech tak będzie. Tak więc zacznijmy przygotowania!- krzyknął z podekscytowaniem Alzak. Każdy zaczął trenować, jednak bez przesady, aby na jutrzejszą



walkę mieć siłę. Ja pomyślałem, że przez ten jeden dzień wzmocnie chociaż odrobine nogi i rękę. Robiłem wszystko seriami, czyli na przykład: kilka pompek, kawałek biegu i kilka minut przerwy. Laika widząc mnie zmęczonego i bardzo spoconego przyniosła mi jakieś liście, które pochłaniając wodę stawały się chłodne i działały pobudzająco. Oczywiście podziękowałem i ćwiczyłem dalej.

Zaczęło się ściemniać, a jutro przecież była walka toczona między jaszczurami, a odmieńcami. Wszyscy poszli spać dopiero wtedy, gdy na zewnątrz było już tak ciemno, że nic nie było widać. Następnego ranka, obudziły mnie krzyki radości, śmiech i muzyka. Nie wiedziałem o co chodzi, bo przecież wszyscy powinni być smutni i przygotowani do walki. Szybko zszedłem na dół i spytałem Algitera o co chodzi z tym wszystkim?

-A no tak ty dopiero wstałeś. Chodzi o to, że wczoraj wysłałem innego zwiadowcę do odmieńców, żeby sprawdził ich przygotowania...

-I?- przerywając, podszedłem bliżej wykazując duże zaciekawienie.

-...I, odmieńcy mieli wczoraj imprezę, tak się upili i zabawiali, że kiedy ktoś wszedł w drogę innemu to toczyła się mała bitwa. A najbardziej chodzi o to że ktoś wszedł pod nogi władcy od nich i część osób chciała go zabić, a część była po jego stronie. I tak zaciekle walczyli, że wybili sami siebie.

-Czyli pokażesz jak mogę wrócić do swojego świata?- powiedziałem z entuzjazmem.

-Skoro taka była umowa to tak.

Słyszając to, bardzo się ucieszyłem, ale trochę mi było smutno, że zostawię tutaj Alzaka, Liz, Atlexa, a najbardziej szkoda było mi Laiki. Postanowiłem ją znaleźć. Poszukiwania nie trwały długo, siedziała w kuchni oparta o stół, a na około niej leżały papierki, po czekoladach i dwóch, nie, trzech batonach.

-Śpisz?

-Nie śpię.

-Jest pewna sprawa, a mianowicie. Ja wracam do swojego świata i chciałbym ciebie zabrać ze sobą. Co ty na to? Od razu mówię, że jeśli nie chcesz...

-Okej. Jestem za.- powiedziała uśmiechając się.

-To super. Chodźmy się ze wszystkimi pożegnać i ruszamy do mnie.

Poszliśmy.

Wszyscy byli oczywiście na dworze i bawiąc się, jadli i tańczyli do muzyki.

-Alzak, jest sprawa.

-Jaka?

-Bo ja wracam do swojego świata i Laika idzie ze mną.

-A kto zostanie władcą?!

-Spytaj samego siebie.- odpowiedziałem wchodząc na stół i krzyżąc. -Pod moją nieobecność rządzić będzie Alzak!

Wszyscy krzyknęli to ze złości, to z radości. Zszedłem i powiedziałem do Laiki:

-To idziemy.

-A wiesz chociaż gdzie i jak to zrobimy?

-Algiter mi wszystko wytłumaczy.

Idąc tak z Laiką, zacząłem znowu myśleć o rodzinie, czy wszystko u nich w porządku, oraz ile czasu minęło od mojego zniknięcia.

-Jesteś wreszcie. A ona co tu robi?

-Jestem, jestem, a ona idzie ze mną.

-Była inna umowa.

-Laika wyjdiesz na chwile?- pytając ją o to, odwróciłem się twarzą do Algitera i powiedziałem:

-Posłuchaj, nie wiem jakie są tu zasady, ale się w niej zakochałem i zabieram ją ze sobą.- mówiąc, zmarszczyłem brwi, tak, żebym wyglądał na straszniejszego, po czym krzyknąłem, aby Laika powróciła. Tak też się stało. Algiter lekko przestraszony otworzył jakieś duże drzwi i powiedział:

-Jeśli przez nie przejdziesz i znajdziesz się już u siebie to sprawdź czy masz wszystkie części ciała.

Pierwszy przeszedłem ja, a druga ona. Znaleźliśmy się z powrotem na przystanku. Była noc. Od razu sprawdziliśmy czy jest wszystko. Jest. Akurat trafiliśmy na noc, stwierdziłem, że będzie lepiej jeśli przyjdziemy koło jedenastej, bo wtedy na pewno nie obudzimy moich rodziców. Poszliśmy więc na plac zabaw, tam usiedliśmy na huśtawkę i czekając, rozmawialiśmy.

-Przypomniałem sobie swoje imię i całą resztę danych o mnie.

-To dobrze, tylko pozostaje tylko jedna kwestia. Moje imię chyba nie jest tutaj normalne. Wymyślisz mi jakieś stąd?

-Postaram się. Może Wiktoria?

-O, to jest dobre. A ty jak masz na imię?

-Wojtek. Hm. Teraz nie będziesz miała gdzie mieszkać, więc będziesz mogła zamieszkać u mnie.

-A twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko?

-Przekonam ich.

W końcu nastał dzień, w poprzednich wydarzeniach zapomniałem, że cały czas miałem telefon. Wyciągnąłem go i sprawdzając, która godzina, zdziwiłem się trochę.

-Jest dopiero dziesiąta.- szepnąłem do siebie. Po czym wstałem i ruchem ręki pokazałem, żeby Wiktoria poszła za mną. Kiedy znaleźliśmy się przy drzwiach prowadzących na klatkę schodową, najpierw lekko szarpnąłem za klamkę, by sprawdzić czy otwarte. Niestety były

zamknięte. Naciskając odpowiedni przycisk na domofonie, usłyszeliśmy krótki sygnał. Po chwili jakiś zaspany głos powiedział:

-Kto tam?

-Otworzysz?- odpowiedziałem pytaniem, lecz słysząc brzęczenie w drzwiach szarpnąłem za klamkę, tym samym otwierając je. Weszliśmy na klatkę schodową, by poyem wejść na czwarte piętro po schodach.

-Teraz, jakbyś mogła się nie odzywać do póki się czegoś ciebie nie zapytam. Aha i tutaj zdejmujemy buty.- powiedziałem, kiedy znaleźliśmy się przed drzwiami prowadzącymi do mieszkania. Złapałem za klamkę i z mocno bijącym sercem nacisnąłem ją. Drzwi ustąpiły, a tuż za nimi stała moja mama.

-Gdzieś ty się tak rano włożył? Nie wychodź bez napisania na przykład kartki!- powiedziała stanowczo, jednak bardzo łagodnym głosem.

-Chwila, to mnie nie było tylko rano?!- rzekłem zdziwiony.

-A co chciałeś zniknąć na dłużej?

-Nie, nie. Tylko... A zresztą, to długa historia.

-A ja z tatą mamy dużo czasu.- odpowiadając, obróciła się i poszła do kuchni zrobić nam śniadanie. Nie wiedząc za bardzo co mam zrobić, także poszedłem do kuchni, a za mną poszła Wiktoria.

-To już mogę zacząć opowiadać?

-Jak chcesz to możesz teraz.

-Tylko bez śmiechów i czegoś podobnego.

-Masz moje słowo.

Tak więc zacząłem opowiadać, a mama zdawała się już bardzo zdziwiona tym autobusem, oraz tym, że bez niczyjej wiedzy wyszedłem z domu przed północą. Opowieść szła dalej, a Wiktoria, która o połowie rzeczy nie wiedziała, razem z mamą słuchała uważnie. Minęła godzina, a opowieść się skończyła.

-I to wszystko jednej nocy?- spytała mama.

-Na to wygląda.- odrzekłem uśmiechając się.

-A właśnie, bo prawie zapomniałam spytać. Co zrobimy z nią?- spytała mama, takim głosem jakby już znała odpowiedź.

-No wiesz jest jeszcze jeden mały pokój, który stoi pusty.

-Ja jestem na tak, ale nie wiem jak twój ojciec. Poczekaj pójde go spytać.

-Czekaj, ja pójdę.- mówiąc to stanowczo, wstałem z krzesła i poszedłem do pokoju rodziców.

-A ty czego tu?- spytał ojciec szorstko.

-Mam sprawę, więc może posłuchaj.- odpowiedziałem, starając się mówić tym samym tonem co on. I kontynuowałem -Tak w skrócie. Byłem w innym świecie tam spotkałem moją

teraźniejszą dziewczynę i zabrałem ją tutaj. Aktualnie nie ma gdzie mieszkać, a u nas jest jeden pokój pusty. Tak więc...

-Dobra, dobra. Wiem o co chcesz spytać. Tak może tu zamieszkać.

-Dzięki.- odpowiadając wyszedłem z pokoju i poszedłem do kuchni.

-I co powiedział?- spytała mama.

-Że może.- odpowiedziałem, uśmiechając się.

Teraz się nawet cieszyłem, z tego że wtedy moja ciekawość wygrała ze strachem. Jeszcze śmiałem się trochę z tego, że kilka razy prawie zginąłem.

Postanowiłem, że kiedy będę miał dzieci opowiem im o tamtym niezwykłym miejscu, a może nawet je tam zabiorę.